Rok IV. 1857. № 43.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj Ner 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

Przyjmują się: 1) wszelkie korrespondencje, odezwy i rozprawy celowi pisma odpowiednie. 2) Ogłoszenia, obwieszczenia, doniesienia uwiadomienia wszelkiego rodzaju, te ostatnie za opłatą: od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie 3 kr. mk. za następne po 1 1/2 kr. mk. z dopłatą 10 kr. za każde ogłoszenie na stępel rządowy.

ODPOWIEDŹ

na artykuł pana J. B. R. „Sposoby porównania mléczności krów krajowych z obcemi,“

w numerze 31 i 33 Tygodnika umieszczony.

W nrze 23 tegorocznego *Tygodnika* zamieszczony był mój wniosek „ażeby uwzględniając przy karmie szczególniéj wagę żyjącą krów do próby wziętych, jeszcze raz porównać dochód z krów obcych i swojskich“

Jeżeli jest prawdą, że chów bydła będzie podstawą gospodarstw naszych, tém samém wyniki różnego dochodu z różnych ras są bardzo ważnym dla nas przedmiotem.

W sprawozdaniach pp. Erazma Niedzielskiego i Lud. Straszewskiego dopatrzyłem tyle dokładności, iż orzeczenie tego sądu zdaje się być blizkiém i stanowczém. Zanim to nastąpi, w najlepszéj chęci szukałem wyjaśnienia wszystkich możebnych okoliczności, ażeby, jeżeli były jakie usterki w próbie, poprawić je, jeżeli o czém przepomniano, uwzględnić; bo, jak powiedziałem, tylko po wyrzeczeniu prawdy dążyć możemy do lepszego.

Przejęty równie dobrem ogółu Pan J. B. R. w nr. 31 i 33 Tyg. roln. mniemał wykazać bezzasadność wniosku mego, a tém samém zapobiedz jego rozszérzeniu się i niedopuścić aby krowy polskie można poczytać za równie mleczne jak holenderskie.

Lecz w Niemczech, we Francji a nawet w Anglji, jeszcze bezwarunkowo ras nie oceniono — czego dowodem hodowanie różnych i bezprzestanne sprawozdania.

Nie wątpię ja wraz z innymi że rassa holenderska jest mléczniejszą, ale przypuszczając że w ponownych próbach nie tak wielka nagana spotkałaby rasy krajowe, gdyby mój wniosek mógł być uwzględnionym, a wiedząc że zaprowadzenie rasy holenderskiéj nie każdemu jest przystępném, poważam się stanąć w obronie mojego wniosku.

Powiedziałem że „chcąc ściśle obliczyć koszta żywienia tych ras odmiennych, i ztąd czysty dochód, potrzeba:

1. Zastosować jakość karmy do natury bydlęcia.

Twierdzi sam pan J. B. R. *że ja objaśnienia tego punktu każę szukać między innemi w broszurze p. Hip. Nędzowskiego* — tak jest a nie inaczéj, bo co innego jest wykładać co naukowo, a co innego w sposób przystępny, w jaki dla gospodarza na stron. 11 swego dziełka Pan Nędzowski objaśnia dostatecznie azotyczne ciała, i jak je otrzymać możemy: powiada on „co jest krochmal, co jest (albumin) białko roślinne i jak go otrzymać — z kąd (gluten) czyli klajster pospolicie stochmalem zwany, któren znowu się składa z dwóch głównych części to jest: z białka roślinnego nierozpuszczonego i ślizu roślinnego, i jak nawet te dwa ciała rozdzielić i osobno otrzymać można — objaśnia p. Nędzowski legumin, i jak go przez dodanie kwasu octowego ze strączkowych roślin wydobyć—co jest emulin, pollenin i kazein (twaróg, czyli pierwiastek séra)“ i zmieściwszy to wszystko na jednéj karteczce, kończy mówiąc: „Te wszystkie substancje azotyczne, lubo różniące się co do własności i składu, zawiérają prawie jednakową ilość azotu to jest 15,5%. *Prócz azotu zawiérają także węgiel (chemiczny)* za pomocą którego się palą, chociaż trudniéj, jak te co sam węgiel zawierają, bo azot palenie tamuje.“ Mówiąc zaś o węgiel zawiérających ciałach, uważa poznanie szczegółowe ich własności, dla hodującego bydło, za mniéj potrzebne, sądzi, że jedynie wiedzieć wypada, iż *między niemi są takie,* które organizm zwierzęcy przyswajać sobie może, i takie które w organizmie zupełnie nierozpuszczalne, jedynie są balastem dla żo-

łądka, a gdy ich zanadto, obciążają go. Do tych ostatnich należy pierwiastek drzewa czyli lignin i włókno ztwardniałe.

„Inne są w organizmie zwierzęcym rozpuszczalne. Przy hodowaniu bydła są ważniejszemi: krochmal czyli mączka, inulin czyli dahlin (gatunek krochmalu w georginiach, cykorji i bulwach) gumma, pektin (galareta roślinna w wielu owocach), i wszystkie cukry — (Zob. stron. 21).

„Siano zawiéra w 100 fnt. (podług Boussingaulta i Will.):

Części azotnych	$8_{,02}$
„ węglowych rozpuszczalnych .	$66_{,42}$
„ „ nierozpuszczalnych	$5_{,70}$
„ popiołowych	$5_{,86}$
„ wody	$14_{,00}$
	100 funt.“

„Między popiołowemi częściami jest soli kuchennéj (podług analizy Haidlena) $0_{,07}$.“

„Stosunek przeto części azotnych do węglowych jest w sianie $1 : 8_{,3}$.“

Ten sam stosunek jest w tablicach Dra Rem. Freseniusa w jego doskonałém, bo dla nas przystępném dziele *Lehrbuch der Chemie.*

Słusznie tedy odesłałem do broszury pana Nędzowskiego. Dodałem też, „że gdzie sianem bydło głównie się karmi, tam jest stosunek przyzwoity azotu do węgla, że zaś tam, gdzie surogaty siano zastępują, należy ich części składowe uwzględnić. To też ułatwiają nam rozliczne analizy zamieszczone w gotowych tablicach“ i w tych też niechaj każdy szuka tego, co p. J. B. R. objaśnia.

Wniosek mój i tak jest przydługi; mając zwięzłość na celu zbłądziłem, że nie powiedziałem wszystkiego. Ale błąd mój wypadł na korzyść ogółu, bo pismo nasze wzbogacone zostało umiejętnym wykładem stosunku części azotnych pożywnych mięsotwornych (plastycznych) do bezazotnych czyli ciepłotwornych (respiracyjnych).

Ale ponieważ to wszystko nie osłabia mego wniosku, bo jak sam powiedziałem „gdyby nawet były błędy w składzie podawanéj karmy, to zarówno muszą wpływać i t. d. a tém samém *co do piérwszego punktu zbytecznemi są dalsze objaśnienia,*“ przeto przechodzę do drugiego jako najważniejszego.

2. Oznaczyć ilość karmy w stosunku do wagi bydła będącego na nogach (czyli za życia.)

Opierając się na powadze Weckherlina, Riedessel, Pabst, Crusius — i. t. i. a z naszych Chromego i J. B. R. któren na stronicy 647 w Dodatku do Czasu Tom II. zeszyt 6 mówi: „przyjęte jest, że młode i rosnące zwiérzę jest dostatecznie karmione gdy dostaje na każde 100 funtów swéj wagi na nogach $3_{,3}$ fnt. siana dziennie, albo odpowiednią temu ilość innéj karmy“—przyjąłem $1/_{60}$ wagi za życia za normalną, a $1/_{30}$ część za zupełną karmę. Na co pan J. B. R. zarzuca: „że *wzór ogólny* (formuła ogólna) należytego karmienia bydła, przepisujący $3\,1/_3$ funtów wartości siana, jako całkowitéj karmy dziennéj na 100 funtów wagi na nogach, jest mylny, bo tak samo abstrakcyjny jak wzór nazywający połowę téj karmy żywotną a drugą połowę produkcyjną“ i twierdzi, że „żaden z tych wzorów nie jest oparty na prawdach fizycznych, istniejących zarówno dla organizmów jak dla ciał martwych, i żaden z nich nie jest stwierdzony doświadczeniem“ a—nie podając innéj formuły czy tam wzoru na miejsce obalonego—przechodzi, opierając się na doświadczeniach Okla i pracach prof. Alliberta, do opowiedzenia, że mniejsze bydlęta potrzebują więcéj ciepłotwornych a mniéj azotnych części niż większe—i kończy: „Z tego wynikałby wniosek, iż małe zwierzęta zużywają wprawdzie więcéj części ciepłotwornych od dużych, życiem swojem; lecz potrzebując do utrzymania życia téj saméj ilości stosunkowo części mięsotwornych, co i duże, tedy pozostaje im z karmy żywotnéj pewien nadmiar *istot* mięsotwornych, który sprawia, że zwierzęta małe z azotnej części karmy swéj żywotnéj już produkować mogą, gdy zwierzętom dużym potrzebna jest do tego karma produkcyjna. Nie rozwijam daléj tego twierdzenia, bo ono tu nie należy: wspomniałem o niém nawiasem dla zupełniejszego wykazania mylności teorji opartéj na przypuszczeniu sprzecznem z prawami natury, i sprzeczném z postrzeżeniami praktyki.“

Ja właśnie jestem tego zdania że: jeżeli *już nie rozwijać daléj tego twierdzenia,* to przynajmniéj w przybliżeniu trzeba było podać: jaki procent więcéj lub mniéj bydlęta mniejsze potrzebują od większych?

Pewny jestem że p. J. B. R, z dobrych dzieł czerpał swoje twierdzenia, nie przeczę przeto że formuła przyjęta przez wymienionych we wniosku ludzi fachowych jest mylną: i to musi być prawdą „że się nie zgadza z prawami fizycznemi, i jest sprzeczną z prawami natury,“ ale mimo tego to jest prawdą i nie sprzeczne z prawami przyrody, że każde stworzenie musi — uwzględniając proces oddychania i trawienia— pożywać pewną ilość pokarmów, aby pozostało w stanie normalnym.

Dla nas gospodarzy wypośredniczenie tego, choć w przybliżeniu, jest koniecznem — obalając przeto to, cośmy mieli za prawdę, pan J. B. R. niech będzie łaskaw podać swoją teorję i numerycznie oznaczyć stosunek do wagi, a przynajmniéj podać ilość karmy mięsotwornéj u większego bydła, a w jakim stosunku ma być zmniejszoną dla mniejszych bydląt — równie chodzi o ilość ciepłotwornych czyli respiracyjnych pokarmów.

Ale nim to nastąpi, w pismie publicznem powiedzieć (na str. 263 nr. 33 Tygodn. roln.): „Udzielając im karmy podług pewnych przypuszczeń a priori, że one tyle a nie więcéj jéj potrzebują, mogą wypaść bardzo mylne rezultaty, a z tąd wyniknąć potem fałszywe wnioski. Nadto, *z trzymania się owéj teorji,* nie uwzględniającéj wzrostu bydła, ale summę tylko jego wagi, powstaje zawiły rachunek, godzien teorji która go zrodziła,“ — było może za śmiało.

Téj teorji trzyma się pan Dyzma Chromy i na stron. 18 mówi „że bydło rogate do utrzymania się przy życiu potrzebuje dwa razy tyle funtów siana dziennie, ile centnarów na nogach waży.“ Pan Chromy położył wielkie zasługi, nale-

ży mu się dank za jego prace, skorzystaliśmy dużo z jego nauki i wiedzy, i jego gorliwości zawdzięczamy wprowadzenie rassy holenderskiéj, niezaprzeczenie z korzyścią dla kraju. — Opiérając się na téj teorji pan R. (na stronnicy 647. jak wyżéj wspomniałem) „3,3 fnt. siana dziennie na 100 wagi naznaczył“ — także godzien szacunku i wysokiego poważania, bo swe pióro dla dobra ogółu poświęca.

Tę teorję wprowadził pan Weckherlin były dyrektor Hohenheimu — niezmordowana praca jego dała jéj życie, a ciągłe doświadczenia przekonały o prawdzie — i co do hodowli bydła, założył fundamenta szkoły, jak Thaer do roli, a Liebig do chemji rolniczéj. On podał $^1/_{60}$ część wagi bydlęcia na nogach za karmę normalną.

Nie spisałbym imion tych, którzy go naśladowali, ani dzieł które oparte na téj teorji wyszły. Przytoczyłem Pabsta, Riedessela, Dra. Crusius, a dziś powiem, że w artykule *Porównawcze próby krów różnych ras* (w nrze 27. Tyg. rolniczego umieszczonym) Pan Dr. Reuning radca rządowy i jeneralny sekretarz Tow. roln. powiada: „Co się tyczy żywienia, we wszystkich oborach dawano krowom według wartości siana m. w. $^1/_{30}$ ich wagi na nogach; a wartość stosunkową pokarmów obliczono według tablic ułożonych przez E. Wolfa.“ Słowa samego prof. Wolfa w nr. 7. Tyg. roln. na str. 50, druga kolumna są te: „dostawały przez kilka tygodni powszednią tam karmę zimową 52 fnt. wartości siana czyli $^1/_{34}$ swéj wagi na nogach; nie zbyt zatém obfitą karmę, gdyż dopiéro wynoszącą dziennie $^1/_{30}$ wagi na nogach zwykło się nazywać obfitą i szczególnie się wypłacającą.“

Że wszyscy tu przytoczeni *mylnéj formuły się chwycili, nie opartéj na prawach fizycznych i nie stwierdzonéj doświadczeniem* podług zdania pana J. B. R., to nie ich wina, bo nauka idzie z każdym dniem daléj. Ale powiedzenie pana J. B. R. „Nie wdając się przeto w obliczenie karmy żywotnéj, jako nie interesującéj gospodarza — bo jemu nie oto chodzi wiele bydłu karmy dawać powinien... powinniśmy stawić pytanie co do mléczności: któréj rassy krowy dają w przecięciu roczném ze 100 ft. wartości siana najwięcéj garncy lub kwart mléka?“ — nie jest dostateczném i może w błąd wprowadzić. Bo to pewną jest rzeczą, że gdy się krowę karmi skąpo i niedostatecznie, 100 fnt. siana mało wyda mléka — ale na dłuższy czas wystarczy, a zaś gdy się karmi krowę odpowiednio, 100 fnt. siana więcéj wyda mléka — bo w piérwszym razie zaledwie karmę normalną potrzebną do utrzymania życia dostatnie krowa, więc nic lub mało zbędzie jéj na produkcją mléka; w drugim zaś przypadku więcéj w mléko przerobioném będzie, jako zbywające od potrzeby życia.

Metoda którą poleca pan J. B. R. mówiąc (na str. 262) temi słowy: „Odpowiedź na to pytanie można znaleźć sposobem nieco łatwiejszym i prościejszym od podanego przez wnioskodawcę. Obrawszy sobie dwie, trzy lub wiele kto chce i może karmić przez cały rok *do syta*, waży się 2 do 3 razy każdą karmę dziennie i *daje się jéj krowom tyle, ile jéj jeść zechcą*. Pozostałą karmę niezjedzoną waży się znowu i odtrąca od całkowitéj krowom dawanéj karmy dziennéj i t. d.“—metoda ta, chociaż nowa, nie wątpię jednak, że doskonała — bo rozum pokazuje, że z prawami fizycznemi i natury zgodna — ale dla gospodarza właśnie chcącego jak najwięcéj sprodukować mléka z różnych surogatów paszy, nie wiem jak w praktyce da się zastosować.

Wszak wiemy, że krowy żywione bywają: sianem, słomą, sieczką, plewami, burakami, makuchami, turnipsem i t. p. karma ta nie może być, i nie bywa podawana razem, w stanie chemicznego połączenia — przeto bydło będąc już nie głodne będzie pyskować, jak mówią, to jest wyrzucać z paszy mniéj smakowite części, jako to słomę, sieczkę, plewy i t. p. a obżérać się tylko lepszą — albo gorszą wydmuchiwać ze żłobów jako lżejszą. Albo podawaną mając karmę różną na przemian, pewna, że gdy lepszéj dostanie do syta, nie tknie się gorszéj, bo to wiemy gospodarze z doświadczenia że ogląda się niegłodne bydło, oczekując na zadanie lepszéj. Cóżbyśmy wtenczas zrobili ze słomą, plewami a nawet i sianem?

Pan R. w Dodatku do dziennika „Czas“ z czerwca 1856 roku na stronnicy 647, mówiąc o karmie bydlęcéj napisał: „Czy można twierdzić w obec tych różnic, ze organizm zwierzęcy ma pewną miarę, instynktową lub jakiéjkolwiek natury, do zjadania różnych pokarmów w takim jednych do drugich stosunku, jakiby czynił niemożebnym różny skład jego soku limfowego? Równie twierdzić nie można, że organizm przybiera z każdéj karmy jednakowe ilości mineralnych części, że nie przyswaja sobie zbytku jednych lub drugich, lecz wydziela go z siebie. Przeciwnie, da się znacznie modyfikować organizm bez uszkodzenia jego zdrowia, a silnym środkiem do tych modyfikacji jest gatunek karmy, jéj stan fizyczny i *ilość*. Nie chodzi tu wcale o oznaczenia granic w których nadziewać niejako i napychać można zwierzęta dla nadania im większego wzrostu, mniejszych kości, większéj skłonności tuczenia się albo porastania grubym lub cienkim włosem, ale rozliczne fakta to wskazują, że to *jest w mocy* człowieka.“ Wierząc w powyższe, nie wiem czy powinniśmy zrzec się téj władzy i do syta karmić bydlęta, szczególnie te które na wydawanie mléka hodujemy.

Że ta metoda karmienia do syta zbija moje uwagi pod §§. 2, 3 i 4 we wniosku podane, nie podpada wątpliwości; zastosowanie ilości karmy do wagi bydlęcia jest niepotrzebném. Chów bydła będzie znacznie ułatwionym, bo bydle samo tę ilość oznaczy a i co do §. 1. jakość paszy samo wybierze.

Co do 5go: **Uwzględnić w rachunku kapitał wkładowy.**

Pan J. B. R. orzekł, że różnica jaka wypadnie, musi być nieznaczną. A ja numerycznie podałem różnicę znaczną, bo cztéry razy prawie większy kapitał na holenderki, a ta różnica ażeby była zrównaną, jako odsetek od większego kapitału, o 500 fnt. (circa) mléka więcéj powinna dać rocznie holenderka.

Zrównoważenie zaś tego wypadku—które ma nastąpić podług pana J. B. R. przez różnicę wielkości, a ztąd liczby większéj do obsługi i t. d. — nie będzie zupełne; bo ja przy-

*

puściwszy 50 złr. mk. jako cenę za krowę swojską, o mało mniejszą ją być mniemam od sprowadzonych holenderek.

Oto wszystko, co mój wniosek podany unieważniło; a dla uniemożebnienia go zupełnego zakończył p. J. B. R. temi słowy: „ścisłe obliczenia i doświadczenia są rzeczą szkół rolniczych i folwarków doświadczalnych; *a gospodarze czynią bardzo wiele* gdy czynią czwartą część tego co czynić powinni *uczeni rolnicy*.“

Skoro mam przeświadczenie, że z całości nie wykonano wszystkiego przy próbach, sądzę, że próba jest nieprawdziwą: cóż nam pomódz może w $^1/_4$ części rzecz sprawdzona? Pisałem w celu najlepszym mój wniosek, o obywatelach zaś wzmiankowanych miałem i mam przekonanie ich dobrych chęci i poświęcenia chętnie pracy dla dobra ogółu.

Powtarzam: kwestja ta jest ważna. Porównanie mleczności rass, a zastosowanie w niéj karmy do wagi bydlęcia koniecznėm. Niech pan J. B. R. (który w krytyce mego wniosku zdradza głębokie wiadomości i naukę) raczy wypracować nowy wniosek — lub mój przerobić — a pewny jestem że się znajdą gorliwi Członkowie, którzy zechcą ponowne wygotować sprawozdania, a uczonych rolników nam nie braknie, bo nie każden *gospodarz musi być nieuczonym.*

Nie mamy powodu wątpić o sobie i cenić się tak mało, bo chociaż nie długi czas jeszcze istnienia naszego Towarzystwa, a jeszcze krótszy, odkąd objawia swe życie pismem publicznėm czasowėm, a już uczuliśmy potrzebę szkoły — i jeżeli *nie mamy jeszcze uczonych rolników* to mamy nie mało gospodarzy przynajmniej *pragnących nauki i wiedzy.*

Z Kleczy 22 października 1867.

Henryk ze Sławna.

KONSERWOWANIE MIĘSA.

1. *Siarkowaniem.* Od dawna próbowano konserwować mięso przez napojenie go gazem siarkawym, powstającym przez spalenie siarki, sposób ten wszakże chroni mięso krótki tylko czas od zepsucia. Gaz siarkawy zamienia się z czasem w kwas siarkowy, który nadaje mięsu i tłuszczowi smak niemiły i pewną kruchość wcale nieprzyjemną.

Niejaki Robert w Paryżu udoskonalił siarkowanie mięsa, warzyw i owoców, tém, że pokrywa siarkowane pokarmy powłoką złożoną z białka, odwaru ślazowych korzeni i cukru. Tak konserwowane pokarmy mają być w smaku podobne do świeżych i przechowują się w suchych składach i długo i z łatwością. Tak o nich przynajmniéj sądzi paryzka rada zdrowia (Conseil sanitaire de Paris), a Robert otrzymał 28 czerwca 1855 r. przywiléj na lat 15, na mocy którego Garnier, Faucheux, Fison i Kompanija założyli fabrykę konserwowanych pokarmów.

Mięso przeznaczone do konserwowania sposobem Roberta nie może pochodzić ze zwierząt zabitych przez nadęcie im powietrza w piersi. (U nas jest ten sposób zabijania bydła wcale nieznany i zdaje mi się że gołębie tylko zabijają przez nadmuchanie im powietrza w nakrój zrobiony w skórze). Świéże mięso, obtarte z wilgoci i ze krwi, suszy się naturalnym lub sztucznym ale silnym przeciągiem powietrza, aby straciło zbyteczną wilgoć. Suszenie takie nie powinno oczywiście trwać w porze letniéj nad kilka godzin, w porze chłodniejszéj nad kilkanaście.

Dla czystości bezpieczniéj jest owinąć je cienkiém płótnem, aby się nie zaprószyło i muchy na niém nie siadały i jaj nie składały, z których się potém wylęgają robaki. Rąbanie w kawałki jest niepotrzebne, bo większe sztuki zachowują dłużéj świéżość niż małe.

Mięso obeschłe na świéżém powietrzu, zawiesza się każdy kawałek z osobna w szczelnie zamykającéj się szafie lub izbie. Wyjąwszy do wielkich ilości, wymagających wielkiéj przestrzeni, najlepszą jest budka ze szczelnie spojonych desek. U góry powinna mieć jednę rurkę ołowianą, z ołowianym kurkiem, u dołu drugą taką samą i z takimże kurkiem. Zawiesiwszy w niéj drób, ryby, zwierzynę lub inne pokarmy surowe we dwa rzędy jeden nad drugim, oblepia się szczelnie wszystkie jéj szpary jak najdokładniéj papierem i gęstym klajstrem, aby nigdzie powietrze przychodzić ani uchodzić nie mogło. Po takiém zaopatrzeniu budki podstawia się pod samą rurkę spodnią rynkę z przedziurawionym spodem, napełnioną żarzącemi węglami i sypie się na te węgle tłuczoną siarkę. Aby powstający gaz siarkawy z palącéj się siarki mógł zająć miejsce powietrza w budce i przesiąknąć mięso, otwiera się kurek spodniéj i kurek u wierzchu budki umieszczonéj rurki; w miarę przybywającego do budki gazu siarkawego, umyka powietrze. W czasie odświéżania węgli zamyka się obie rurki i otwiéra je na nowo, gdy siarka dobrze się pali.

Chcąc sobie tę rzecz wygodniéj urządzić i uniknąć korowodów palenia siarki, wypada zapisać sobie z fabryki kwasu siarkowego świéży siarkin wapna *(sulfite de chaux, schwefeligtsaures Kalk)* albo téż siarkin sody *(sulfite de soude, schwefeligtsaures Natron)*, co zależy od tego, czy fabryka produkuje także sodę, a natenczas łatwo jéj sporządzić siarkin sody, czy przeciwnie ogranicza się na produkcji samego tylko kwasu siarkowego, i w którym to razie siarkinu wapna tylko od niéj żądać można. Jednéj czy drugiéj z tych soli wystarcza kilkanaście funtów do siarkowania mięsa z całego wołu, a centnar siarkinu wapna nie może więcéj nad kilka ryńskich w miejscu kosztować. Siarkin sody jest czyściejszy i kosztuje więcéj.

Mając jeden z tych siarkinów, potrzeba jeszcze naczynia glinianego, mogącego 3 razy tyle w mowie będącéj soli zmieścić, ile jéj do jednego siarkowania wychodzi. Wierzch tego naczynia powinien mieć dwie rurki: jednę wielkości rurki ołowianéj przyprawionéj

do budki, drugą idącą w spód i sięgającą do $^3/_4$ naczynia, a formującą u góry lejek, którymby siarkinu łatwo nasypać i następnie kwasu solnego nalać można. Napełniwszy naczynie takie do połowy rzeczonemi solami i przystawiwszy wązką jego rurkę do dolnéj ołowianéj rurki u budki, a nakoniec wlewając przez otwór szérokiéj rurki jak najtęższy kwas solny, wydzielałby się gaz siarkawy obficie i bez straty, prosto w budkę zawiérającą mięsiwa. W przeciągu kilkunastu minut zastąpiłby ów gaz powietrze w budce i przygotowałby mięso do dalszego konserwującego przyrządzenia. Cała ta czynność jest łatwą; byle pierwszy raz pokazał ją ktoś obeznany z wydzielaniem gazów, następnie mogłaby być powierzoną lada komu posiadającemu nieco zręczności.

Im mniejsza szafka czyli budka tém mniejsza ilość spalonéj siarki lub siarkinu potrzebna jest do nasiarkowania téj saméj ilości mięsa. Do nasiarkowania kilkofuntowych kawałków wystarcza puszczenie gazu siarkowego przez kilkanaście minut, do zaprawienia większych kawałków dwa razy tyle.

Tym czy owym sposobem nasiarkowane mięso lub warzywa trzeba jeszcze powlec ochronną massą. Do sporządzenia jéj bierze się 2 funty jałowego séra zupełnie świéżego, wygniata się z niego doskonale wodę, dodaje pół funta węglanu sody i rozciéra razem na massę jednostajną. Do téj dodaje się kwartę bardzo mocnego odwaru ślazowych korzeni i nieco miodu, melassy albo cukru. Mięszanina ta powinna mieć gęstość pokostu i być za każdą razą świéżo sporządzoną. Penzlem smaruje się nią mięso lub warzywa tak dokładnie, aby się w każdém miejscu cienka powłoka utworzyła. Obeschłe następnie pokarmy mogą być powtórnie pomazane ochronną massą, poczém wywieszają się w przewiewném miejscu. Do dłuższego ich transportu, w którymby ochronna powłoka przez tarcie się zniszczoną być mogła, pakuje się konserwowane pokarmy w beczki i zaléwa topionym tłuszczem.

2. *Wędzenie mięsa na mokro.* Upowszechniające się coraz więcéj, w niektórych przynajmniéj miejscowościach, palenie węglem kamiennym zamiast drzewa, czyni wędzenie mięsiw w kominie kosztowném, bo wymaga palenia umyślnie przez niejaki czas drzewem nieco wilgotném.

Skuteczność wędzenia zasadza się głównie na istocie podobnéj do oleju i znanéj pod nazwą *kreozotu.* Zamiast kreozotu osiadającego z dymu na mięsie, można użyć odwaru sadzy szklącéj, zawiérającéj kreozot w mięszaninie z węglem i innemi produktami dymnego palenia drzewem. Do sporządzenia sadzy obfitéj w kreozot najlepiéj jest palić wpół suchemi gałęziami drzew i krzewów szpilkowych, więc sosny, jodły, modrzewia lub jałowcu. Na sto funtów mięsa wystarcza 2 do 3 funtów szklącéj sadzy.

Mając zatém potrzebną sadzę, bierze się na każdy jéj funt 8 kwart wody octem słabo zakwaszonéj. Dodatek ten jest potrzebny z powodu małéj bardzo rozpuszczalności kreozotu w czystéj wodzie, a wielkiéj przeciwnie w occie i w wodzie nim zaprawionéj. Mięszaninę tę gotuje się tak długo aż jéj połowa ubędzie przez odparowanie, cedzi się przez gęste płótno, czeka się aż ochłódnie, zaprawia się ją 2 do 3 garściami soli kuchennéj i moczy w niéj mięso, które ma być na mokro wędzone. Małe kiełbasy pozostawia się w niéj przez kwadrans, większe dwa razy tak długo, duże wędliny kilkanaście godzin. Że wszelkie mięsiwo przed mokrém wędzeniem osuszyć wypada, zarówno jak po namoczeniu w odwarze sadzy, nie potrzebuję nadmieniać, bo we wszystkich konserwach wilgoć zewnętrzna jest szkodliwą.

KORRESPONDENCJE

Suwałki 22. paźdz. 1857 r.

Już to w charakterze naszym jest skłonność do robienia głupstw i śmieszności, które zwykle nie rodzą się na téj ziemi, lecz z zagranicy nalatują; ale przytém mocno się obrażamy, gdy kto nam stawia przed oczy te głupstwa i śmieszności.

Tę uwagę spowodowała mi korespondencja *Przeglądu rolniczego* z Suwałk w N. 40 r. b. zamieszczona, która zanadto poruszyła krew tutejszych obywateli ziemskich. „Kto śmié nam wytykać nierządne gospodarstwo wiejskie! — wołał jeden; na co ta ciekawość, dla kogo zbieram i gdzie podziewam moje miljony! — ozwał się drugi; cóż to szkodzi komu, że z nas jeden traci, raczej przepędza czas na szulerstwie, drugi hoduje kilka koni z poświęceniem całego na to gospodarstwa, trzeci wznosi na stajni lub chlewie piramidę egipską, jako dowód postępu cywilizacji; inny dla fantazji jada muchy, myszy, chrabąszcze i szczury! — wołali inni: śmiałka za takie korrespondencje wytrzepiem gdziekolwiek w lesie bez świadków i nic z nami nie wskóra, a Redakcję Przeglądu i Kroniki zapozwiemy przed kratki sądowe.“

Tak to pojmują u nas duch pism rolniczych i duch czasu; tak umieją być wdzięcznymi tym wszystkim, którzy z zaparciem się własnych widoków, poświęcają czas, swe zdolności i cząstkę swego życia dla dobra ogółu! Cóż potém dziwnego, że cudzoziemcy zowią nas barbarzyńcami! Czyż potrzeba jawniejszych na to dowodów, nad opisany tu postępek! Biada nam, żeśmy tak daleko pozostali w tyle za postępem i światłem Europy! Mało jednego lub dwóch głosów do poprawy naszych błędów: trzeba na to tysięcy wołań,

trzeba codziennego wytykania zboczeń, a wzywania do pracy i nauki!

Po krótkim wstępie ogólnym, zwracamy się dawnym zwyczajem do szczególnych drobnostek.

Smoleńsk, niegdyś miasto polskie, za panowania Jana Kazimierza przez cara Aleksego Michałowicza, zdradą Obuchowicza ówczesnego wojewody smoleńskiego r. 1654 zdobyte, chociaż wielce się odmieniło od owego czasu, ma jednak dotąd wiele pamiątek z czasów rządu polskiego, a nawet lud tameczny, bez względu że już się różni od nas religją i językiem, przez sąsiednich mieszkańców gubernji moskiewskiéj powszechnie nazywany jest *polakami.* W tém mieście w r. b. wyszedł z druku rocznik w języku rossyjskim pod n. *Pamiatnaja kniżka Smolenskoj gubernii* na 1857 *god*, w którym jest rzecz o założeniu pierwszéj szkoły narodowéj w m. Wiazmie — jeografja gubernji — i o środkach do polepszenia tamecznego gospodarstwa wiejskiego. W końcu domieszczony jest opis statystyczny, historyczny i obyczajowy miejscowości *Syberją* nazywanéj. Nic godnego uwagi ztąd dla pisma rolniczego zaczerpnąć nie można, jak tylko wiadomość, że *Syberja smoleńska* leży w części północno-wchodniéj powiatu Bielskiego i nazwę tę otrzymała za czasów Piotra W., gdy ta część kraju należała do ks. Szeremetjewa, który ludzi występnych z obszernych swych dóbr tu zsyłał na wygnanie. Ukraińcy także mieli dawniéj swe bliższe Syberje od znanéj na północy w Azji, a mianowicie *Rylsk i Putywl* w teraźniejszéj gub. Kurskiéj, oraz *Siewsk* w gub. Orłowskiéj: do tych miast zsyłani przestępcy, przeznaczani byli na *dzieci bojarów* lub na *kozaków.* U nas także pod Warszawą za rogatkami marymontskiemi, minąwszy Młociny, lasek sosnowy zowią *Syberją.* Czy wszystkie te Syberje równać się mogą w bogactwie Syberji azjatyckiéj? — wątpimy. Tam praca i moralność są wielce cenione, i kto ma skłonność do tych cnót, nie czuje nigdy niedostatku. Znamy takich, co losem tam zapędzeni, po przebyciu lat kilku powrócili do swego kraju z nadzieją osiągnięcia zupełnego szczęścia, lecz przypatrzywszy się bliżéj swobodzie swych ziomków, pod pozorem któréj oddają się próżniactwu i marnotrawstwu mienia w dziedzictwie otrzymanego, woleli na ten smutny obraz nie patrzeć i znowu postanowili dobrowolnie udać się do Syberji, gdzie bojaźń Boga, miłość bliźniego i zamiłowanie pracy powszechnie widzieć się dają. Smutno nam przytaczać takie przykłady wyrzekania się własnéj ziemi, lecz smutniéj jeszcze patrzeć na jéj synów nie umiejących jéj cenić i szanować.

Po zbiorze z pól zboża i ziemniaków, w końcu przystąpiono u nas do sprzątnienia ogrodowizny. Kapusty tego roku nie wiele zebraliśmy, a to z dwóch powodów: raz, że od suszy małe główki urosły, powtóre, że liszki znaczną jéj część zjadły. Środki do wytępienia liszek nie tylko w mniejszych lecz i w większych gospodarstwach rzadko gdzie przedsiębrane były: u nas na wszystko, co przyroda działa, z obojętnością patrzymy. Kto okurzał nawozem kapustę, ten mniéj doznał szkód; kto zaś sadził konopie pomiędzy kapustą lub naokoło niéj, ten wszystko ocalił, bo liszki zapachu konopi znieść nie mogą. Kopa główek kapuścianych kosztuje u nas 5 do 8 złp.

Od tygodnia mamy piękną pogodę i przyjemną oraz suchą jesień; lecz smutne wieści krążą, że gorączki gastryczne i tyfoidalna tu i owdzie panują; a co gorsza, że w Prusach wschodnich, a mianowicie w Królewcu, a nawet jeszcze bliżéj od nas, bo w Ełku panuje straszna cholera. Ostrożność więc w życiu i umiarkowanie tak w jedzeniu i piciu jak i w zabawach oraz uciechach są koniecznemi, jeśli niebezpieczeństwa uniknąć chcemy. Nadewszystko zaś modlitwa do Boga, jałmużna i życie cnotliwe, są obok wyżéj opisanych przestróg, najskuteczniejszym środkiem zabezpieczenia się od chorób.

A. P.

Z pod Starego Sącza.

Trudno się wstrzymać od uwag nad zjawiskiem, małém na pozór, lecz nowém i w charakterze swym zwiastującém wielki postęp w gospodarskich stosunkach naszych. Mówię to z okazji wyczytanego w 21 nrze Tygodnika układu, zawartego przez pana Chromego z Grzegorzem Hiczkiem, luzackim robotnikiem, weszłym w służbę za karbownika do folwarku hr. Adama Potockiego.

Pochopność nasza do nowego i doskonalszego, wyradzająca się nazbyt często w lekceważenie wszystkiego co jest krajowe a chwytanie tego co obce, czyni że zapisujemy sobie i sprowadzamy, zacząwszy od drobnostek a kończąc na obyczajach, wszystko obce do zastąpienia tém krajowych płodów, rozumów, obyczajów i zwyczajów. Skutkiem takiego zamiłowania obczyzny wydały się złemi już nie tylko konie, bydło, sprzęty, drób i zboża krajowe, przyszło w końcu do tego, że prócz ziemi i powietrza, których odmienić nie można, postanowiono obejść się i bez chłopów polskich i sprowadzić sobie parobków z zagranicy. Jak zwykle znalazł się i w tém usłużny jakiś pan spekulant, który pozbierawszy na chybił trafił białych murzynów w Szlązku pruskim, dostawił ich obywatelom ziemskim, od których miał zlecenie sprowadzenia im zagranicznych parobków. Ostrożniéj postąpił Komitet Towarzystwa roln. Krakowskiego. Proszony o sprowadzenie szlązkich parobków, poruczył tę czynność członkowi swemu p. Langiemu, który nie mogąc znaléźć w Szlązku pruskim robotników skłonnych do emigrowania, a pracowitych i obyczajnych, udał się do Luzacji i tam najchwalebniéj wywiązał się z przyjętego

na się obowiązku. Układ zawarty w Budziszynie (Bautzen) z robotnikami, a szczególnie ze wspomnionym powyż karbownikiem nazywam postępem naszych gospodarskich stosunków, bo odpowiada rolniczym potrzebom naszym, jest wzorem, czémś lepszém, chociaż nie wszystko bywa lepszém co sprowadzamy z zagranicy. Dozorca powinien być przewodniczącym robotnikiem, a nie despotycznym stojakiem.

Dawni lokaje i stangrety, a w ogóle słudzy dworscy, którzy prócz posłuszeństwa i akuratności nie posiadają innego uzdolnienia na dozorców w gospodarstwie, powinni znikać coraz bardziéj z gospodarstw naszych. Siać, orać, poszywać dachy, grodzić płoty, naprawiać sprzęty gospodarskie, jest podług ich zdania rzeczą parobka i najemnika, ale nie dozorcy. Pracowanie na współ z robotnikiami mają sobie za hańbę i trudno od nich żądać, czego się nigdy nie uczyli.

Karbownicy i polowi, w znaczeniu naczelnych robotników, zdarzają się tylko między parobkami lub zubożałemi gospodarzami miejscowemi, których wzięto na służbę do folwarku; lecz tych, właśnie dla tego że przodkują w pracy, jest zwyczaj w kraju naszym uważać za coś niższego od dozorców surdutowych, nie chcących i nie umiejących przewodniczyć w pracach gospodarskich. Czegóż można przy takiém usposobieniu karbownika i polowych żądać od ekonoma? Na 100 ledwo jeden z nich umie orać, wlée, skrudzić i używać sprzętów i narzędzi gospodarskich. Właściciel lub inny naczelnik gospodarstwa, choć zna praktycznie główne punkta tego lub owego ulepszenia gospodarskiego, nie może przy takim ekonomie i dozorcach uniknąć ciągłego z ich strony oporu w zaprowadzeniu ulepszeń i nowości, bo nikt nie jest zuchwalszym i uporczywszym nad nieuka przyzwyczajonego rozkazywać i rozrządzać w pracach, których sam wykonać nie umié.

Złe to zakorzeniło się u nas do tego stopnia, że ogrodnicy nawet mają się za dozorców, obowiązanych pilnować tylko robotników i wydawać im rozkazy, bez przyłożenia gdziekolwiek własnéj ręki, prócz chyba w rzeczach stanowiących właściwą sztukę ogrodniczą.

Lenistwo i nieuszanowanie pracy jest moralnym chwastem w większych gospodarstwach naszych. Najpierw wykorzenić należy ów nieczynny dozór, następnie zaprowadzić, gdzie tylko można, robotę na wydział. Pilny i zręczny robotnik zarobi sobie dwa razy tyle co opieszały, zyskuje się tym sposobem na czasie, a niekiedy na taniości nawet. Ludność miejscowa wystarcza natenczas i unika się niesprawiedliwości z potrzeby, t, j. płacenia robotnika z wsi obcéj lepiéj niżeli z własnéj. Praca na wydział uczy wartości lepszych narzędzi, każe poszukiwać sposobów ułatwiających lub przyspieszających robotę, uczy myśleć, uszlachetnia robotnika i zapewnia mu byt lepszy.

Zbawiennym także duchem tchnie program statutów przyszłéj praktycznéj szkoły rolniczéj, zamierzonéj przez Towarzystwo nasze, a chcąc być sprawiedliwym, muszę powiedzieć, zamierzonéj przez Komitet naszego Towarzystwa. Nie nazywajmy jéj niższą szkołą, bo praca i poszanowanie jéj nie stoi nigdy w znaczeniu niżéj od próżniactwa, poważna praktyka niżéj od górno bijącéj teorji. Jedna powinna uzupełniać drugą, szkoła Dublańska szkołę praktyczną. Nie zgodzę się nigdy na to, że podwładni ślepego tylko posłuszeństwa uczyć się mają; mam gospodarstwo za sztukę, w któréj każdy podług stanowiska swego i zawartéj z nim ugody rozumnie w duchu rozkazów naczelnika pracować powinien. Im lepiéj pan i słudzy rozumieją gospodarstwo, tém rozumniéj będzie ono prowadzone, im mniéj w gospodarstwie jakiém jest ludzi rozumiejących swój zawód, tém więcéj bałamuctwa przy zaprowadzeniu każdéj nowości. Pojmowanie nowych potrzeb czyni nas ich panami, zaprzeczanie ich przynosi szkodę i wywołuje daremne narzekania. Na tém kończę moje uwagi, przekonany, że praca udoskonalona nauką wiedzie nas do lepszéj przyszłości.

Rozmaitości.

Zabezpieczenie odzienia od nasiąkania wodą. Wszystkie płyny dotychczas używane do zabezpieczenia tkanin wełnianych i innych od nasiąkania wodą, zasadzały się na mięszaninie kleju z ałunem, albo też były rozczynami kauczuku, albo nakoniec rozczynem gutaperki. Profesor Payen w Paryżu każe natomiast rozpuścić 1,75 funta ałunu w 32 kwartach wody w jednêm naczyniu, a 1^{75} ft. octanu ołowiu w 32 kwartach wody w drugiem naczyniu. Powstałe dwa płyny miesza się w trzeciém większém naczyniu. Powstałe dwa płyny miesza się w trzeciem większem naczyniu. Skutkiem tego powstaje osad siarkanu ołowiu, biały, nierozpuszczalny w wodzie i w pozostałym płynie. Poczekawszy kilka godzin, albo jeszcze lepiéj dzień cały, aż powstały siarkan ołowiu doskonale opadnie, zléwa się czysty nad nim stojący płyn i macza w nim tkaniny, które się mają stać nieprzesiąkalnemi od wody. Wygniecione doskonale rękami w tym płynie, aby każda nitka nim przeszła, a następnie pozbawione jego nadmiaru przez otrzepanie, tak samo jak to czynią farbiarze i praczki, suszy się na wolném powietrzu.

Rząd francuzki miał sobie zamówić 20,000 tak przyprawionych kurtek dla wojska.

Nikt nie wątpi, że fabryka przyjmująca odzienie wełniane do nadania mu nieprzesiąkalności od wody, miałaby dosyć do czynienia, byle tylko wyrób jéj był dobry, a przyprawienie takie odzienia nie pociągło za so-

bąplam ani zmiany barwy. Jakkolwiek zatém prostą rzeczą się zdaje napoić sukno takim płynem, domyślać się wolno, że potrzeba zachować pewne ostrożności i znać pewne fortele, właściwe każdéj fabrykacji w sporządzeniu dobrego wyrobu.

Napojenie zatém poprzedzone być powinno doskonałém oczyszczeniem sukna lub odzienia z pyłu i brudu; odzienie może trzeba pierwéj rozpruć, a z pewnością trzeba uważać czém była tkanina barwioną, aby płyn zabezpieczający odzienie od nasiąkania wodą, nie oddziaływał na barwik i nie zmieniał koloru. Ktoby zatém jąć się chciał téj fabrykacji, powinien obeznać się nieco poprzednio z barwierstwem.

Nowa roślina olejna. Pan T. Muczkowski wspomniał w korrespondencji swojéj (w nrze 25 Tygodnika) o uprawie tobołków *(thlaspi)* jako rośliny olejnéj. Uzupełniamy tę wiadomość podług doniesień wyczytanych w francuzkich czasopismach rolniczych.

Komitet oddziału rolniczego w francuzkiém towarzystwie zachęceń *(Société d'encouragement)*, przyjąwszy wniosek fabrykanta lamp Neuburgera, polecający tobołki jako roślinę olejną, oddał tę rzecz do wypróbowania i rozstrzygnienia niejakiemu Hervé-Mangon. Próby przekonały, że nasienie tobołków wydaje 20% oleju, nieustępującego w niczém rzepakowemu, i 50 fnt. makuchów, zdatnych na karmę dla bydła.

Skutkiem tego poczęto już uprawiać tobołki we Francji, w okolicach górzystych, gdzie zimne położenie i jałowość gruntów nie pozwalają uprawiać rzepaku. Na morg potrzeba 3 do 4 fnt. nasienia, a plon jego wynosi kilkanaście centnarów z morga.

W Galicji rosną w okolicach cieplejszych tobołki właściwe *(thl. bursa pastoris)*, tob. polne *(thl. arvense)* i pospolite *(t. campestre)*; w okolicach zimnych i górzystych, gdzie już rzepaku uprawiać nie można, tobołki alpejskie *(t. alpestre)* i te ostatnie zapewne mogłyby stać się olejną rośliną dla zimnych i górzystych okolic naszych.

QUODLIBET.

(Ciąg dalszy—zob. Ner 40 Tygod.)

Nie ma nad umiarkowanie. Nie ma rządu, więc i porządku, gdzie nie ma umiarkowania. Bez niego może być porządek sztuczny, raczéj pozorny, ale rzetelnego nie będzie, t. j. tego, z którego się rodzą korzyści niezaprzeczone i pewne. Porządek sztuczny, pozorny, jest kosztownym, a często straty powodującym. Taki porządek jest jakby coś co samo stoi dla siebie, jest celem samo sobie, a celem nierozumnym, nie szlachetnym, samolubnym, sprzeciwiającym się celom wyższym. Porządek naturalny, z umiarkowania płynący, nic nie kosztuje, bo jest przymiotem wszystkiego, towarzyszy wszystkiemu, nie ma bez niego żadnéj czynności i żadnéj rzeczy.

Umiarkowanie jest harmonją praktycznego życia, harmonją wszystkich spraw gospodarskich, całego gospodarstwa, które nigdy nie może być dobrem gdy nie ma rzeczywistéj podstawy, rzetelnych środków i dobrze obmyślonego celu. Dobrze obmyślony cel zaś nie może odbiegać bynajmniéj od moralności, która jest gwiazdą wedle któréj jedynie życie może się bezpiecznie kierować.

Nie mogą przeto gospodarstwa i gospodarskie czynności być kierowane dla pozoru, dla ludzkiego oka. Nie mogą téż być kierowane jedynie wedle kupieckich obliczeń, które choćby najbystrzejsze już tylokrotnie pozawodziły ludzi.

Potrzeba nam gospodarzom przemysłu, potrzeba nam kałkułu, ale bardziéj jeszcze tego potrzeba, abyśmy po sobie mieli słuszność, sprawiedliwość, aby nam Bóg błogosławił.

Kto myśli, że przemysłu i wytężenia nie potrzeba, myli się; ale kto sądzi, że przemysł, że przetężenie wszystkiego dokaże, pracuje na to, aby się sam potępił.

Chędogo choć ubogo może być wszędzie, powoli będzie suto, a może być z czasem i bogato: wszakże na bogactwie wewnętrznem najwięcéj zależy, a do tego prowadzi umiarkowanie, cnota naszych przodków słuchających Boga i pilnujących treści.

Nie nabijajmy sobie głów cudzemi dostatkami, ale starajmy się o to, abyśmy własne i swojskie mieli dostatki. Nic to, że kto nie może mieć świeżych ostryg na śniadanie, nowomodnego powozu, sukni, mebli i t. p. ale źle, gdy kto nabiwszy sobie temi marnościami głowę, sobie i swoim zatruwa życie. Król Władysław Jagiełło chadzał w baranim kożuchu po Wawelskim zamku, a jest w dziejach znamienitym królem i tylu znamienitych królów poszło od niego. Alboż to barani kożuch nie wygodny? alboż to w innym ma ktokolwiek więcéj rzetelnéj powagi? Alboż jaki bądź sprzęt, jaka bądź rzecz może umysł człowieka, sumienie jego, postać nawet tylko przyozdobić?

Ratujmy się od zguby, lecz nie przyspieszajmy sobie zguby. Coś jeszcze przyjdzie do głowy a i napisze się.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W drukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.